

Nie stwierdzono materiałów wybuchowych

28 czerwca 2013

Konferencja prasowa Naczelnej Prokuratury Wojskowej poświęcona przedstawieniu aktualnego stanu śledztwa dotyczącego katastrofy samolotu Tu-154M odbyła się z dużym opóźnieniem. Jego przyczyną był wniosek mec. Hambury, jednego z pełnomocników rodzin ofiar katastrofy, o wyłączenie prokuratorów z wszelkich czynności związanych ze śledztwem. Informację o wniosku mec. Hambury jako pierwszy podał portal niezalezna.pl.

– Do naczelnego prokuratora wojskowego wpłynął wniosek jednego z pełnomocników o wyłączenie płk. Ireneusza Szeląga oraz ppłk. Janusza Wójcika z wszelkich czynności związanych ze śledztwem, w tym z uczestnictwa w konferencji prasowej. Naczelny prokurator wojskowy wypracowuje obecnie decyzję procesową, która rozstrzygnie o uwzględnieniu bądź nieuwzględnieniu tego wniosku – oświadczył jeden z przedstawicieli Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Jak informowaliśmy wcześniej na łamach portalu niezalezna.pl, wyłączenia ze śledztwa smoleńskiego prokuratorów Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie m.in. płk. Ireneusza Szeląga, a także rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk. Janusza Wójcika domaga się mecenas Stefan Hambura, pełnomocnik części rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej.

Naczelny prokurator wojskowy płk Jerzy Artymiak wyjaśnił, że jeszcze przed rozpoczęciem konferencji musiał rozstrzygnąć, czy może w niej uczestniczyć wojskowy prokurator okręgowy w Warszawie płk. Ireneusz Szeląg oraz pełniący obowiązki rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk Janusz Wójcik. Pułkownik Artymiak zdecydował nie uwzględnić wniosku mec. Hambury ws. uczestnictwa prokuratorów wojskowych w dzisiejszej

konferencji prasowej. W przypadku pozostałych prokuratorów, o których mowa we wniosku, rozpoznanie wniosku i wydanie stosownego postanowienia jest w gestii płk. Szeląga.

Mecenas Hambura wyjaśnia, że powodem wyłączenia jest uzasadniona wątpliwość co do bezstronności prokuratorów w związku z prowadzonym przez Wojskową Prokuraturę Okręgową w Poznaniu śledztwem Po. Śl. 29/12. W toku tego postępowania badane jest niedopełnienie obowiązków służbowych przez prokuratorów Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie w kwietniu 2010 r.

Pikanterii całej sprawie dodaje także ujawniona przez portal niezalezna.pl informacja, że prokuratura wojskowa zdecydowała się w pierwszej kolejności zorganizować konferencję prasową ws. Sprawozdania biegłych dotyczącego obecności materiałów wybuchowych na wraku samolotu, a dopiero w drugiej kolejności dostęp do treści sprawozdania zapewniono rodzinom.

– Od prokuratorów rodziny ofiar dowiedziały się, że w sprawozdaniu o którym będzie mowa na konferencji nie ma danych wrażliwych, dlatego można było zastosować taką właśnie kolejność, zgodnie z którą najpierw z materiałami zapozna się opinia publiczna, a dopiero później rodziny – dowiedział się mecenas Piotr Pszczółkowski, który nie kryje oburzenia takim zachowaniem prokuratury.

Biegli nie stwierdzili pozostałości materiałów wybuchowych na wraku Tu-154 – powiedział na konferencji prasowej szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie płk Ireneusz Szeląg. Nie padła jednak przekonująca odpowiedź na pytanie, dlaczego spektrometry wskazywały mimo to wcześniej na obecność trotylu, heksogenu i oktogenu. Prokuratorzy powiedzieli też, że hipotezy eksplozji wciąż nie można wykluczyć.

– W wyniku przeprowadzonych badań biegli nie stwierdzili na elementach wraku samolotu obecności pozostałości materiałów wybuchowych lub produktów ich degradacji – stwierdził szef

WPO.

Na pytanie dziennikarki „Gazety Polskiej” Anity Gargas, czy jest to równoznaczne z wykluczeniem eksplozji, płk Szeląg odpowiedział, że streszczone sprawozdanie biegłych jest tylko jednym z elementów końcowej opinii, w związku z tym nie można wykluczyć tej hipotezy. Na badania oczekują m.in. próbki pobrane z ciał, z tzw. pancernej brzozy oraz elementów lakierowych i powłoki lakieru z samolotu. Płk Szeląg nie odpowiedział na pytanie Anity Gargas, na ile opóźnienie w badaniu próbek mogło przyczynić się do zniekształcenia wyników analiz.

Jak stwierdził szef WPO – wśród substancji, które wykryli biegli badający próbki, była nitrogliceryna (w pojemniku leku nasercowego Nitromint), śladowe ilości difenyloaminy i paranitrodifenyloaminy (nieposiadających właściwości wybuchowych), siarka. – W trakcie badań nie ujawniono także cząsteczek charakterystycznych dla materiałów wybuchowych zawierających w swoim składzie aluminium takich jak np. ładunki termobaryczne czy materiały saletrzano-amonowe. W jednej próbce cieczy koloru pomarańczowego pochodzącej z przewodów hydraulicznych samolotu biegli stwierdzili obecność złożonej mieszaniny węglowodorów alifatycznych. Przeprowadzone badania stanowią jedynie część procesu badawczego biegłych i nie są wystarczające do wnioskowania o możliwości zaistnienia przemiany wybuchowej w pobliżu badanych obiektów – powiedział płk Szeląg.

Próbki trafiły do kraju w grudniu zeszłego roku, ich badanie prowadziło Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji w Warszawie. Jak poinformował płk Szeląg, zbadano łącznie 258 próbek – 124 próbki gleby z miejsca katastrofy i 134 próbki z wraku.

Należy podkreślić skandaliczne zachowanie nowego rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk. Janusza Wójcika. Ograniczył liczbę pytań, które mogli zadawać dziennikarze, i

próbował przeszkodzić w zadaniu pytania Andrzejowi Melakowi, bratu jednej z ofiar katastrofy smoleńskiej. Postawę rzecznika prasowego skrytykowali ostro nawet dziennikarze TVN24.

Przed wystąpieniem płk. Szeląga szef NPW płk Jerzy Artymiak ujawnił, że attache wojskowy ambasady RP w Moskwie odebrał dziś od strony rosyjskiej 7 sztuk broni i amunicję polskich funkcjonariuszy BOR, którzy chronili prezydenta Lecha Kaczyńskiego w locie do Smoleńska 10 kwietnia 2010 r.

Jak podkreślił Artymiak, przekazanie odbyło się dziś o godz. 10 czasu moskiewskiego. „Attache wojskowy ambasady RP w Moskwie, działając z upoważnienia prokuratury, odebrał przekazane przez Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej 7 pistoletów marki Glock z amunicją, które zostały ujawnione i zabezpieczone w trakcie oględzin miejsca katastrofy samolotu Tu-154” – powiedział.

– Spektrometry są bardzo dokładne i bardzo dobre. Pracowałem na takich urządzeniach i nie pokazywały one błędnych wyników – mówi portalowi niezależna.pl mjr Robert Terela, były pirotechnik Biura Ochrony Rządu. Zdaniem biegłych prokuratury – na żadnej z ponad 200 próbek, pobranych według wskazań spektrometrów sygnalizujących obecność m.in. trotylu, nie stwierdzono substancji wybuchowych ani „produktów ich degradacji”.

– W wyniku przeprowadzonych badań biegli nie stwierdzili na elementach wraku samolotu obecności pozostałości materiałów wybuchowych lub produktów ich degradacji – powiedział na dzisiejszej konferencji prasowej szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej płk Ireneusz Szeląg. Jak poinformował, zbadano łącznie 258 próbek – 124 próbki gleby z miejsca katastrofy i 134 próbki z wraku.

Wynika z tego, że aż 258 (!) próbek pobrano po błędnych wskazaniach użytych w Smoleńsku spektrometrów. O komentarz w tej sprawie poprosiliśmy mjr. Roberta Terelę, byłego

pirotechnika BOR.

– Spektrometry są bardzo dokładne i bardzo dobre. Pracowałem na takich urządzeniach i nie pokazywały one błędnych wyników. Używane prawidłowo, w odpowiednich warunkach i według ustalonych metod, nie powinny dawać tak fałszywych wskazań – twierdzi Terela.

Podobną opinię w rozmowie z Cezarym Gmyzem wyraził po konferencji prasowej prokuratury dr Jan Bokszczanin, producent urządzeń do wykrywania substancji wybuchowych. – Nie ma możliwości, żeby urządzenia te dały taką liczbę fałszywych alarmów – powiedział Bokszczanin dziennikarzowi tygodnika „Do Rzeczy”.

Autor: pł, wg, Jarosław Wróblewski

Źródło: Niezalezna.pl

Kompilacja trzech wiadomości